List do pani X

Marzec wystroił się, jak przystało
na wielki ubaw lub na karnawał:
w ciapki koszulę ma śnieżnobiałą
i szczypiorkowy zielony krawat.

Wiem, że on Panią pragnie powitać —
ja także minę mam uśmiechniętą,
bo gdzieś na śniegu krokus rozkwita,
jakby specjalnie na Pani święto.

W każdej radości jest mała bieda:
choć uczcić Panią mam chęć szaloną,
krokusa przecież dziś Pani nie dam,
krokusy bowiem są pod ochroną.

Nie będę jednak sam z sobą sprzeczny
w ten przedwiosenny pogodny ranek:
dam Pani bukiet życzeń serdecznych
ze słów, co nie są na wiatr rzucane.

Niechaj kwiat będzie trochę zazdrosny,
że Pani gasi urodę kwiatom.
Niechaj nam Pani — przykładem wiosny —
ciepłym spojrzeniem zwiastuje lato.

WACŁAW BISKO

WSZYSTKIM KOBIETOM, WSZYSTKIM DZIEWCZĘTOM STO LAT ŻYCZYMY, BO TO ICH ŚWIĘTO!

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 19 (2219)	WTOREK 6 marca 1973 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

DZIŚ W NUMERZE...

...niemal wszystkie materiały przeznaczamy dla dziewcząt. Jest to nasz prezent na Święto Pań.

- Po raz pierwszy prezentujemy nowy stały kącik pt. „Bądź miły na co dzień" (str. 7).
- Nowy odcinek literacki „Izolda i Małgośka" (str. 6).
- Stały kącik Domu Mody „Świata Młodych" (str. 5).
- „W królestwie kolorów" — reportaż z fabryki, w której panie „grają" pierwsze skrzypce (str. 4—5).
- Piszemy również o smakowitościach przyrządzanych przez dziewczęta w szkole gastronomicznej (str. 7).

Życzymy przyjemnej lektury!

„Za minutę pierwsza miłość" — przyznacie, że tytuł utrafiony w dziesiątkę! Każdy bowiem zajrzy do książki o pierwszej miłości, choć utarło się mniemanie, że szczególnie łase na tego rodzaju lekturę są dziewczęta. Istotnie, one nie kryją swoich czytelniczych upodobań. Chłopcy zaś, pozując na zimnych intelektualistów, uważają za stosowne udawać obojętność wobec spraw uczuciowych. W rzeczywistości i oni zainteresują się książką Hanny Ożogowskiej pt.: „Za minutę pierwsza miłość".

UŚMIECH ZA uśmiech

Powieść ta ukazała się niedawno w serii Klubu Siedmiu Przygód „Naszej Księgarni" i bardzo szybko rozeszła się wśród czytelników. Autorkę już niepokoją liczne telefony z pytaniami: „Kiedy będzie dalszy ciąg powieści?" Nadchodzą też pierwsze listy. Oto jeden z nich:

„Jestem wierną czytelniczką Pani książek. W pierwszych słowach mego listu chciałam serdecznie podziękować za dwie Pani książki: „Głowa na tranzystorach" oraz „Za minutę pierwsza miłość". Chciałam zapytać, czy bohaterowie tych książek naprawdę istnieją? Jeśli tak, to bardzo prosiłabym aby Pani zapytała ich, czy zechcą utrzymywać ze mną korespondencję. Bardzo bym tego pragnęła.

C.d. na str. 4—5

Mistrzyni hula-hoop

Mimo iż szał hula-hoop już dawno minął, nadal są liczni zwolennicy tej gimnastyko-zabawy. Co więcej, organizowane są nawet zawody sportowe w tej dziedzinie. Mistrzynią hula-hoop w Stanach Zjednoczonych została 12-letnia Murzynka, Patricia Morton z Chicago. W kręceniu kilkunastoma naraz kółkami osiągnęła kunszt nie lada. (b)

PANAMA I KANAŁ PANAMSKI

PRZEDSTAWIAMY WAM DZIŚ Panamę, jedno z najciekawszych państw Ameryki Środkowej. Powierzchnia kraju wynosi 75 650 km², a więc czterokrotnie mniej niż terytorium Polski. Panamę zamieszkuje około półtora miliona mieszkańców: 65 proc. Metysów i Mulatów, około 13 proc. Murzynów, 11 proc. białych i ok. 10 proc. Indian.

Stolicą Panamy (oficjalna nazwa: Republica de Panama) jest miasto o tej samej nazwie, liczące ponad 350 tys. mieszkańców.

Obszar kraju stanowi wąski pas lądu łączący Amerykę Północną i Południo-

wą. Mniej więcej pośrodku tego pasa, w najwęższym miejscu, Panama przecięta jest kanałem łączącym Atlantyk z Oceanem Spokojnym. Po obu jego stronach rozciąga się 10-milowej szerokości Strefa Kanału Panamskiego administrowana przez Stany Zjednoczone.

Właśnie Strefa Kanału Panamskiego od lat stanowi źródło napięć politycznych między Panamą i USA. Nic dziwnego, kanał wraz ze Strefą powinien być integralną częścią Panamy, a tak nie jest. Dlaczego? O tym poniżej.

Zatarg panamsko-amerykański trwa

Jak już wspomnieliśmy, pod osłoną „dobrowolnie" podpisanego traktatu Stany Zjednoczone okupują Strefę Kanału Panamskiego. Cała ta historia sprzed 70 lat stanowi jedną z najbrudniejszych kart imperializmu amerykańskiego. Ówczesny prezydent USA Teodor Roosevelt w swych wspomnieniach otwarcie zresztą przyznaje, że „trzeba byłoby dziesiątków lat, aby dokonać tego zgodnie z prawem międzynarodowym. A ja zwyczajnie: przyszedłem i zabrałem Panamę".

Niestety, ten haniebny relikt epoki kolonialnej, jakim jest układ w sprawie kanału, pozostał do dziś. Panamczycy oczywiście nie godzą się z tym stanem rzeczy i coraz śmielej występują o zwrot podstępnie zagarniętej ziemi. W latach pięćdziesiątych, które przyniosły ogólne nasilenie antyamerykańskich nastrojów w całej Ameryce Łacińskiej, w Strefie Kanału Panamskiego niejednokrotnie dochodziło do demonstracji i zamieszek. A w roku 1964 doszło nawet do krwawego stłumienia buntu. Zginęło wówczas 20 studentów panamskich, a blisko 400 zostało rannych. Był to również punkt zwrotny w stosunkach amerykańsko - panamskich. Rząd Panamy wniósł skargę do Rady Bezpieczeństwa ONZ i jednostronnie wypowiedział układ w sprawie kanału.

Jak dotąd, Panamczycy niczego nie osiągnęli. Rokowania trwające z przerwami już blisko 9 lat utknęły w martwym punkcie. Proponowane przez USA ustępstwa to: zwiększenie wypłacanego Panamie czynszu dzierżawnego z kanału oraz częściowy udział w cywilnej administracji Strefy Kanału Panamskiego.

Natomiast rząd panamski domaga się poza zwiększeniem udziału w zyskach przywrócenia pełnej suwerenności politycznej i prawnej w Strefie Kanału Panamskiego. Słowem — Panamczycy nie chcą mieć w sercu swego kraju amerykańskiej okupacji.

Ponieważ USA nie godzą się na te propozycje, Panama ponownie zwróciła się w początkach bieżącego roku do Rady Bezpieczeństwa z wnioskiem o zwołanie posiedzenia Rady, tym razem w stolicy swego kraju. Wniosek ten poparły aż 23 kraje Ameryki Łacińskiej. Jest to bardzo znamienne dla nastrojów antyamerykańskich w tej części świata.

Ustalono, że Rada Bezpieczeństwa zbierze się w Panamie w dniach 15—21 marca br. Czy tym razem Panamczycy odzyskają pełne prawa do Strefy Kanału? Znawcy tego problemu twierdzą, że nie. Amerykanie na pewno nie opuszczą w tej chwili kanału i swoich baz wojskowych w jego strefie. Niemniej wcześniej czy później będą musieli pogodzić się z faktem, że epoka kolonialna już dawno minęła, że nie można siłą powstrzymać naturalnego biegu historii.

Jak to było z przekopaniem PRZESMYKU PANAMSKIEGO?

Idea połączenia obydwu oceanów najkrótszą drogą wodną datuje się od zdobycia Ameryki przez Hiszpanię, a więc od początków XVI wieku. Już wtedy przewożono towary z Oceanu Spokojnego, oczywiście drogą lądową, by następnie przeładować je na statki po drugiej stronie Przesmyku Panamskiego. Ale na rozpoczęcie budowy kanału trzeba było czekać jeszcze wiele lat. Dopiero w 1875 r. Francuz Ferdynand Lesseps (ten sam, który wcześniej zbudował Kanał Sueski) zorganizował spółkę akcyjną i uzyskał dla niej koncesję na budowę kanału. Prace rozpoczęły się w dwa lata później i trwały do 1889 roku. Źle jednak skalkulowano koszty budowy i spółka zbankrutowała. Była to najgłośniejsza afera gospodarcza XIX wieku. Niemal pół miliona drobnych udziałowców spółki oskarżyło Lessepsa i całe kierownictwo o przekupstwo i nieuczciwość. Lessepsa uwięziono, chociaż później został zrehabilitowany.

Po kilku latach rząd francuski na nowo podjął próbę kontynuowania rozpoczętego dzieła. W 1894 roku powstała nowa spółka i przystąpiono do budowy, ale i tym razem nie udało się. Przeszkodziły temu Stany Zjednoczone. Nie wdając się w zawiłości ówczesnej polityki w tym rejonie świata (o wpływy w Ameryce Środkowej rywalizowały między sobą aż cztery państwa — Hiszpania, Francja, W. Brytania i USA), warto tylko wiedzieć, że Stany Zjednoczone ogłosiły budowę drugiego, konkurencyjnego kanału przez terytorium Nikaragui. To poskutkowało, spółka akcyjna Kanału Panamskiego pospiesznie odprzedała swoje prawa do budowy Stanom Zjednoczonym. Było to już w pierwszym roku XX wieku.

W tym czasie nie istniało jeszcze państwo Panama. Dzisiejsze jej terytorium wchodziło w skład Kolumbii. Otóż Kolumbia nie zgodziła się na odstąpienie Stanom Zjednoczonym wąskiego pasa po obydwu stronach budowanego kanału, tzw. Strefy Kanału Panamskiego. Amerykanie użyli więc nowego podstępu — sprowokowali oderwanie się od Kolumbii Panamy, jako nowego, „niezawisłego" państwa. Nowo utworzony rząd Panamy, będący w całkowitej zależności od Stanów Zjednoczonych, zgodził się na wszelkie warunki Amerykanów. W taki oto sposób w 1903 roku Panama i Stany Zjednoczone podpisały traktat, mocą którego Amerykanie otrzymali „na wieczne czasy" użytkowanie, okupację i władzę w 10-milowej strefie, w której zostanie zbudowany kanał. Uzyskały one ponadto prawo fortyfikowania Strefy Kanału. Obecnie USA utrzymują tam bazy morskie i lotnicze.

Budowę kanału zakończono w 1914 roku.

Kolumnę opracował
ST. BOROWIECKI

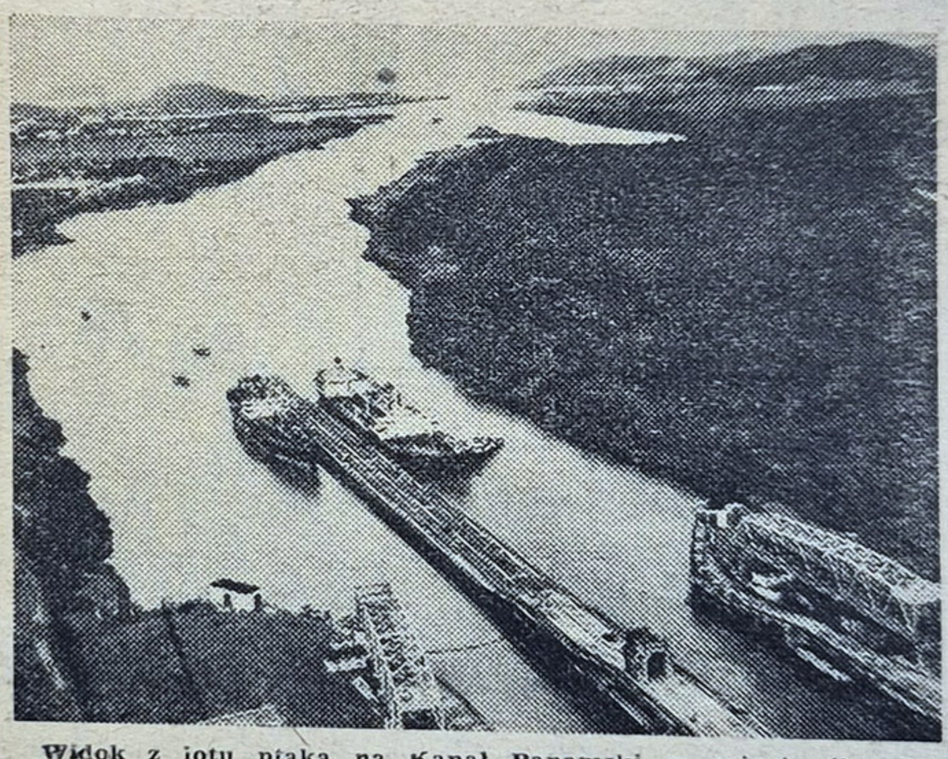

Widok z lotu ptaka na Kanał Panamski w rejonie śluz Miraflores. Foto: CAF

CAŁKOWITA długość kanału wynosi 81,6 km (łącznie z płytkimi przybrzeżnymi częściami Zatoki Panamskiej i Zatoki Limon). Na lądzie kanał ma długość 65 km. Jego szerokość wynosi od 91,5 do 305 m, zaś minimalna głębokość — 13,5 m. Trasa kanału biegnie częściowo dolinami rzek Chagres i Grande, na których utworzono sztuczne jeziora Gatun i Miraflores. Najwyżej położony odcinek kanału leży na wysokości prawie 26 m n.p.m. Pokonanie przez statki różnicy poziomów umożliwiają trzy zespoły dwukierunkowych śluz (Gatun — 3 pary. Pedro Miquel — 1 para i Miraflores — 2 pary). W ciągu doby może przepłynąć przez kanał 48 statków. Średni czas przepływu statku wynosi 7—8 godzin.

Kanał Panamski stanowi jeden z najważniejszych szlaków komunikacyjnych. Nic dziwnego, że rocznie przepływa tamtędy kilkanaście tysięcy statków. Dochody z eksploatacji kanału są ogromne — około 80 mln dolarów rocznie. Z tej sumy zaledwie 3 proc. otrzymuje Panama jako czynsz dzierżawny.

WAŻNY SZLAK KOMUNIKACYJNY

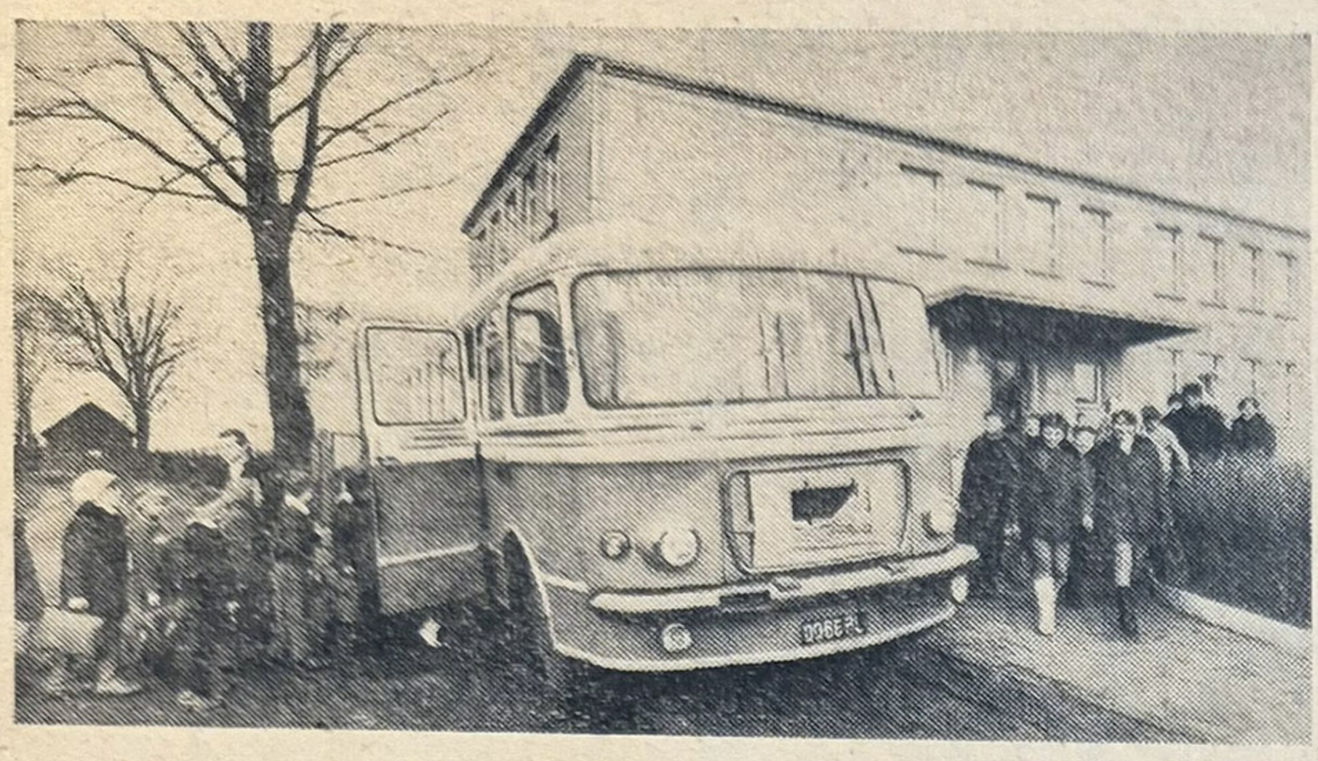

Kiedy uczniowie skończą lekcje i zjedzą obiad, przed szkołę zajeżdża autobus. Zabiera pierwszą turę dziewcząt i chłopców, potem drugą i trzecią... Odjadą oni do domów pod troskliwą opieką stewarda, pana Włodzimierza Stonczyńskiego.

TAKIE BĘDĄ SZKOŁY GMINNE

OD PONAD DWOCH MIESIĘCY istnieją w Polsce gminy. W przyszłości będą one spełniały rolę centrów kulturalno-administracyjno-handlowych dla całej okolicy. W każdej gminie powstanie tzw. szkoła gminna. Będzie ona nieco inna od dzisiejszej szkoły wiejskiej. Przede wszystkim lepsza. Będzie w niej miejsce na pracownie specjalistyczne, na izbę harcerską i salę gimnastyczną. Będzie wyposażona w najnowocześniejsze pomoce naukowe, dysponująca kadrą wysoko kwalifikowanych nauczycieli specjalistów. Wszystko to ma służyć uczniowi, pomagać w rozwijaniu zainteresowań, w zdobywaniu wiedzy i wiadomości niczym nie odbiegających od tych, które są udziałem jego kolegów, mieszkańców miast.

Jeszcze zanim gminy zostały oficjalnie utworzone, tytułem eksperymentu powstało we wrześniu 1972 r. dwanaście szkół gminnych. Ich uczniowie jeszcze w ubiegłym roku chodzili do różnych niewielkich szkół rozsianych w promieniu kilku lub kilkunastu kilometrów. Teraz uczą się w jednej, wspólnej. Każda z tych 12 szkół zbiera doświadczenia, jak organizować taką szkołę i zajęcia w niej, żeby wszystko grało, żeby naprawdę było lepiej. Te właśnie doświadczenia zostaną wykorzystane przy tworzeniu nowych szkół tego typu.

A jak się w takiej szkole gminnej żyje uczniom? Obejrzyjcie zdjęcia zrobione w jednej z dwunastu, w Starym Bojanowie, w powiecie kościańskim.

B. SKÓRSKA

Foto: Kajetan Adamowski

Przerwy można spędzić na boisku uczestnicząc w różnych grach sportowych i zręcznościowych. W te dni, kiedy jest chłodno i niezbyt pogodnie, największym powodzeniem cieszy się szkolna świetlica, a w niej ten oto bilard.

W wolnych chwilach uczniowie dojeżdżający do szkoły mają do wyboru zajęcia w różnych zespołach zainteresowań: polonistycznym, tanecznym, sprawnych rąk, filatelistycznym. Mogą też odrabiać lekcje w specjalnie wydzielonej na ten cel sali. Na zdjęciu: zespół taneczny w czasie próby.

Dziesięć dni temu zakończył obrady V Zjazd Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej. Taką bowiem nazwę przyjął ZMW w ostatnim dniu zjazdowych obrad. Przedstawiciele młodej wsi przyjęli również uchwałę o przystąpieniu do Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej.

Wczoraj obradowała Krajowa Narada Kół Młodzieży Wojskowej.

„Świat Młodych" rozmawia z Przewodniczącym Rady Młodzieży WP, generałem brygady Albinem Żyto

— Z jakim dorobkiem przyszły KMW na swoją naradę?

— Koła Młodzieży Wojskowej działają już prawie 15 lat. Ich członkami są żołnierze służby zasadniczej, podoficerowie zawodowi, podchorążowie i młodzi oficerowie. Dorobek naszej organizacji jest znaczny. Wzrosło poczucie współodpowiedzialności członków KMW za przygotowanie żołnierzy do obrony Ojczyzny. Pod hasłem „równaj do najlepszych" kaemwowcy przodują w wypełnianiu żołnierskich powinności na poligonach i posterunkach bojowych, w salach wykładowych, w koszarach i poza nimi. Stanowią oni ponad 80 proc. „Wzorowych Żołnierzy" oraz 80 proc. składów „Drużyn Służby Socjalistycznej". KMW są inspiratorem wielu pożytecznych inicjatyw szkoleniowych i wychowawczych, jak np. „Patronat nad techniką bojową", wybory „Najlepszego żołnierza miesiąca (kwartału, roku)".

Kaemwowcy są inicjatorami wielu żołnierskich czynów społecznych zarówno na rzecz wojska, jak i społeczeństwa, prowadzą szeroką pracę kulturalną.

— A jak KMW pomagają harcerstwu?

— W 1972 r. w jednostkach i uczelniach wojskowych działało ponad 60 wojskowych kręgów instruktorów harcerskich. Skupiały one około 1400 instruktorów spośród oficerów, chorążych, podoficerów i szeregowców. Ponadto drużynom i szczepom harcerskim pomaga ponad 1500 żołnierzy nie posiadających stopni instruktorskich, którzy prowadzą zajęcia specjalistyczne lub działają w Ruchu Przyjaciół Harcerstwa. Coraz częściej instruktorzy harcerscy w żołnierskich mundurach uczestniczą w Harcerskiej Akcji Letniej, organizując zajęcia o tematyce patriotyczno-obronnej.

— Nad czym radziła młodzież wojskowa, jakie nowe zadania czekają wasz Związek?

— VII Plenum KC PZPR wezwało całą młodzież polską, wszystkie organizacje młodzieżowe do budowy „drugiej Polski". Z myślą o tym nowym, wielkim i trudnym zadaniu dokonaliśmy na naradzie przeglądu dotychczasowego dorobku oraz niewykorzystanych jeszcze sił i możliwości. Chcemy, aby już w tym, uroczystym dla nas, roku 30-lecia ludowego Wojska Polskiego organizacja młodzieżowa sił zbrojnych wykazała, że stać ją na jeszcze więcej.

W dalszym ciągu doskonalić będziemy formy i metody naszej pracy, wzbogacać wiedzę społeczno-polityczną członków KMW i żołnierzy niezrzeszonych, rozwijać wśród nich ambicję wzorowego wykonywania powinności żołnierskich, współodpowiedzialność za umacnianie naszych sił zbrojnych.

Będziemy dalej rozwijać przodownictwo i współzawodnictwo zespołowe. Ambicją każdego koła powinno stać się posiadanie co najmniej jednej „Drużyny Służby Socjalistycznej".

Poważne zadania ma do spełnienia organizacja w zakresie właściwego zagospodarowania czasu wolnego żołnierzy. Chodzi o organizowanie interesujących i kształcących zajęć kulturalno-rozrywkowych i masowo-sportowych.

Ambicją naszą jest kształcenie takich postaw młodych żołnierzy, by po wyjściu do rezerwy aktywnie uczestniczyli oni w pracy produkcyjnej i społecznej oraz w przekształcaniu i doskonaleniu środowiska, w którym przyjdzie im żyć, by działali w nim na rzecz postępu.

Chcemy także określić nasze miejsce i zadania w tworzonej obecnie Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej.

Pragniemy, aby **Socjalistyczny Związek Młodzieży Wojskowej,** bo taką nazwę przyjęła organizacja młodzieżowa wojska, jak najlepiej wypełniał swoje zadania w pracy z młodzieżą.

Rozmawiał:
JERZY MAJKA

Ciąg dalszy ze str. 1

UŚMIECH ZA uśmiech

Jestem, podobnie jak Marcin, Kostek, Ewa i Irka, dziewczyną z poczuciem humoru. Chodzę do klasy VIIb. Chciałam także zapytać Panią, czy może ukażą się książki, w których będą występowali ci bohaterowie? Bardzo bym chciała, żeby tak było".

I znów nadzieja na dalszy ciąg. A co na to autorka? W imieniu czytelników zwróciliśmy się do pani Hanny Ożogowskiej z pytaniem:

— Czy zamierza Pani pisać dalszy ciąg, bowiem powieść jedynie miłość zapowiada i urywa się w najciekawszym miejscu?

— Zgodnie z tytułem miłość zjawi się za minutę, a więc „do zakochania jeden krok"... i nic więcej! Powieść mówi o tym, co przeżywają bohaterowie tuż przed pojawieniem się tego uczucia. W samym określeniu „pierwsza miłość" tkwi jakby zapowiedź, że są i następne. I tak jest rzeczywiście, aż przychodzi ta „prawdziwa" i „na zawsze". Ale pierwszą zachowuje się w pamięci całe życie. I wspomina się z uśmiechem, choć wydawała się nam tragiczna.

— Proszę wybaczyć, jestem zbyt wścibska, ale czego się nie robi dla czytelników... Jak było z Pani pierwszą miłością?

— O, pamiętam ją doskonale, choć to było tak dawno. Zakochałam się po raz pierwszy, gdy miałam trzynaście lat. Chłopiec miał na imię Romek, był starszym bratem Irki, mojej koleżanki, i bardzo mi zaimponował eleganckim obyciem. Opowiadań Irki o bracie nigdy nie było mi dosyć. A byłam pewna, że Romek interesuje się tak samo moją osobą. Kiedy Irka podsunęła mi kiedyś na lekcji swój albumik, postanowiłam czymś zabłysnąć: **on to przeczyta!**

Przypomniałam sobie odpowiedni wiersz „ku pamięci". Kończył się on słowami: „Bądź lekką w tańcu — lecz nigdy w życiu". Z przejęcia (myśl o ukochanym nie zostawiała miejsca na myślenie o ortografii) napisałam „legką". Irka szepnęła życzliwie: „popraw „g" na „k". Poprawiłam, ale w wyrazie „nigdy". Przyjaciółka zauważyła to dopiero w domu i powiedziała mi nazajutrz. O tragedio! **On to widział!** Wydawało mi się, że kompromitacji nie przeżyję. Przeżyłam i wspominam z uśmiechem.

— Długo trwała ta miłość?

— Cały rok szkolny. I tak długo nosiłam fotografię Romka ukrytą w kopercie zegarka na ręku.

— Pani bohaterowie przeżywają nie tylko narodziny pierwszego uczucia, ale i różne życiowe tragedie, a jednak książka jest pogodna, optymistyczna, pisana z humorem. Takie są wszystkie Pani książki. Tymczasem humor, optymizm to dość rzadkie cechy współczesnej literatury, nawet tej przeznaczonej dla nastolatków. Już i młody czytelnik uwierzył, że to co prawdziwe musi

być smutne, tragiczne, bo takie jest życie. Skąd więc u Pani ten optymizm?

— Optymizm wpoiły mi lektury mego dzieciństwa. Bardzo lubiłam książki, które kończyły się pogodnie. Dziewczęta mego pokolenia chętnie czytały książki Marii Rodziewiczówny. To u niej często w pierwszym rozdziale bohaterowie zastają połamane płoty, zrujnowane domy, zachwaszczone pola, nawet karaluchy w kuchni, w ostatnim rozdziale wszystko jest już uporządkowane, wyszorowane do czysta, a bohaterowie przy dostatnio zastawionym stole cieszą się wynikami własnej pracy. Uwierzyłam, że tylko się wziąć, zakasać rękawy, a wszystko poprawi się na lepsze. Wiara w możliwości człowieka zaczerpnięta z książek dzieciństwa pozostała mi na całe życie. Chciałabym przekazać ten optymizm swoim czytelnikom. Niech im pomaga w życiu tak, jak mnie.

— Czy jako doświadczona osoba mogłaby Pani udzielić czytelnikom życiowych rad?

— Czytelnicy w listach często się o nie dopominają. Nieraz jestem w prawdziwym kłopocie. Nie zawsze umiem poradzić. Kiedyś np. dwie dziewczynki napisały do mnie: „Prosimy o szybką odpowiedź: co znaczy wyż i niż, i od czego szybciej rosną piersi?" Czasami radzę moim czytelnikom uważnie przyjrzeć się przygodom moich bohaterów, na pewno znajdą coś tam dla siebie. Moje książki określane często jako „zgrywne", tylko z pozoru są niepoważne, przecież mądrość życiową da się odczytać także i z dowcipu. Własne doświadczenie można przekazywać innym tylko do pewnego stopnia. Każdy **sam** musi ciągle dokonywać wyboru i żyć na własną rękę, na własną głowę... najlepiej na doskonałych tranzystorach.

Zachęcamy więc naszych czytelników płci obojga do czerpania na własną rękę z lektury książek Hanny Ożogowskiej optymizmu, który daje siłę do pokonywania wielu przeszkód.

Przypominamy, że powieść pt.: „Za minutę pierwsza miłość" jest dalszym ciągiem przygód bohaterów z książki pt.: „Głowa na tranzystorach". Pani Hanna Ożogowska napisała już 20 książek dla dzieci i nastolatków. „Chłopak na opak", „Chłopak i dziewczyna", „Ucho od śledzia", „Głowa na tranzystorach" — to tytuły tych pierwszych od końca. Wiele z nich przetłumaczono już na języki obce, a powieść pt.: „Ucho od śledzia" znalazła się na Honorowej Liście Hansa Christiana Andersena wśród najlepszych na świecie książek dla dzieci.

Miłej Autorce w imieniu czytelników „Świata Młodych" przesyłamy życzenia wszelkiej pomyślności. Uśmiech za uśmiech.

Rozmawiała B. TYLICKA
Rys. G. Miklaszewski

Nie tylko dla dziewcząt

Ogromne, jasne hale w niczym nie przypominają tradycyjnych fabryk, w których powstają dzianiny. Tu — od dziewiarni począwszy, poprzez farbiarnię, aż po szwalnię — pracuje się w białych fartuchach, bowiem Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Luxpol" w Stargardzie Szczecińskim należą do najnowocześniejszych w Polsce.

Projektuje się tutaj, a następnie szyje: bluzki, koszule, kurtki, wdzianka, fartuszki, piżamy, a ostatnio i spódniczki. Ale jedynie z... własnych materiałów. Bowiem zakład sprowadza włókno oraz barwniki i z nich sam sobie produkuje, jakie chce materiały w dowolnych kolorach. Stąd modele „luxpolowe" wyróżniają się nie tylko nowoczesną linią, ale i bajeczną gamą kolorów, która — o czym napiszę wam dalej — zrobiła na mnie oszałamiające wrażenie.

Kombinat — oficjalnie otwarty w październiku 1971 roku — zatrudnia około trzech tysięcy osób. Większość z nich to młode dziewczęta, które nie przekroczyły dwudziestego piątego roku życia. I może właśnie dlatego załoga ta podjęła się niełatwego zadania: postanowiła ubrać na kolorowo, w domu i w szkole, uczennice i uczniów szkół podstawowych w całej Polsce.

Pierwszy mistrz „Luxpolu"

Moją przewodniczką po zakładach jest starszy technolog działu wzornictwa, mistrz wzornictwa — pani Kazimiera Baum. Pani Kazimiera przez wiele lat pracowała w stargardzkim szkolnictwie, ucząc młodzież władania nożyczkami oraz igłą; prowadziła również kursy kroju i szycia dla dorosłych pań. Kiedy powstawał „Luxpol", jako jedna z pierw-

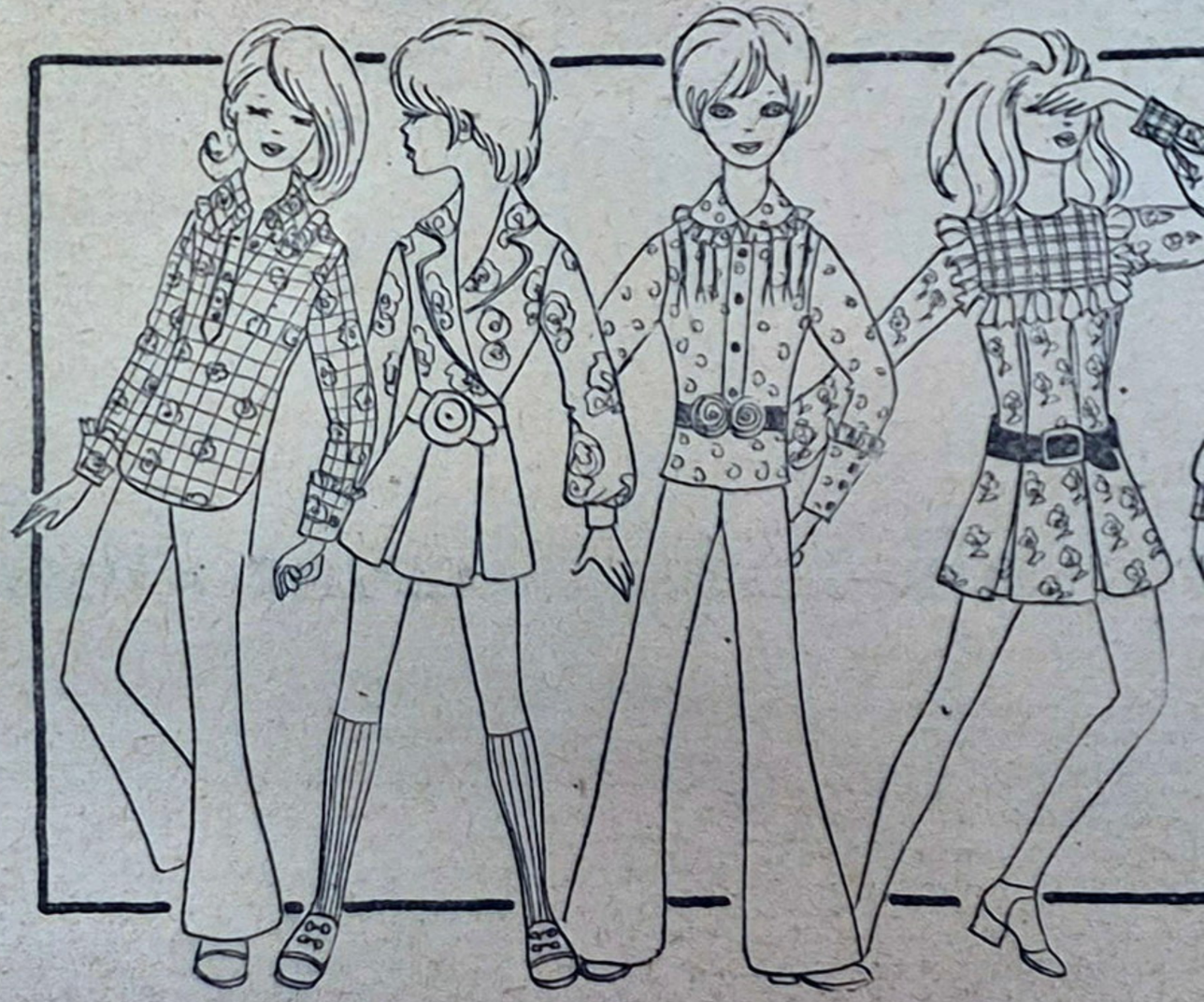

Pani Kazimiera jest członkiem Klubu Racjonalizatorów. Oto jedno z jej usprawnień, o którym piszemy w tekście. Foto: W. Mroczek

W królestwie KOLORÓW

szych zgłosiła się do dyrektora i została przyjęta. W marcu 1969 roku rozpoczęła szkolenie pierwszej grupy kobiet zaangażowanych jako szwaczki. Szkolenie odbywało się... w różnych punktach miasta, bowiem dopiero w połowie 1970 roku można się było wprowadzić na pierwszą kondygnację budowanego ciągle gmachu. Pani Kazimiera była pierwszym mistrzem, który dźwigał wycieraczki, zasłony i zbierał kwiaty po znajomych, aby urządzić zakład...

Królestwo pani Kazimiery

Królestwem pani Kazimiery jest obecnie Dział Wzornictwa. Kiedy wchodzimy do wzorcowni, dosłownie — „oko mi bieleje" z zachwytu.

Przygotowane do rozpracowywania (we wzorcowni szyje się pojedyncze modele, wg których później szyte są w szwalniach całe serie) bele cienkich, delikatnych dzianin w przepięknych kolorach od jasnego wrzosu poprzez zielenie, żółcie, błękity, granaty, wzory imitujące koronki, paski, kropki, ciapki — jednym słowem to, czego nigdy nie widziałam na rynkach krajowych, zgromadzone w tej sali sprawia wrażenie bogato zaopatrzonego Domu Towarowego.

Na wieszakach wiszą kolorowe szkolne wdzianka, te właśnie, które obowiązywać będą od września w szkołach podstawowych Warszawy oraz niektórych większych miast. Pani Kazimiera prezentuje mi też tak zwane awangardowe młodzieżowe koszule. Szyte są w różnych kolorach, ze stebnowanymi kołnierzami, z patkami, można je nosić równie dobrze wyrzucane na spodnie jak i do marynarki. Oglądam dziewczęce bluzeczki z zaokrąglonymi kołnierzykami, pelerynki fryzjerskie (zabezpieczające ubranie w czasie czesania się przed wypadającymi włosami), saszetki na pończochy, na chusteczki do nosa, krawaty...

W królestwie pani Kazimiery terkoczą też równym rytmem maszyny. Tu pracują najlepsze szwaczki, wybrane spośród kilkuset, te które szyją najdokładniej. We wzorcowni nie pracuje się na akord. Pani Kazimiera przestrzega bowiem starej a mądrej zasady, mówiącej, że „lepiej zrobić osiem rzeczy dobrze, niż dziesięć źle..."

W zakładzie jak w domu

W dniu oficjalnego otwarcia zakładu pani Baum została udekorowana Srebrnym Krzyżem Zasługi. A „Luxpol" uważa za swój dom. I tak jak się urządza dom, żeby w nim było ładniej i lepiej, pani mistrz troszczy się o wzorcownię. Widzę dziesiątki doniczek z kwiatami (każda szwaczka coś z domu dostarczyła), podziwiam piękną ogromną ikebanę z suszonych roślin, zawieszoną na jednej ścianie. Bo drugą ścianę wzorcowni zajmuje wielka plansza z wbitymi w nią metalowymi prętami. Na tych prętach umieszczone są szpule z nićmi. Łatwo znaleźć potrzebny kolor, odcień i nici się ze szpul nie osuwają. Taki „jeż" wykonany został właśnie według projektu pani Kazimiery. Innym równie prostym usprawnieniem jest talerzowata niby półka na tak zwane „rozmiarowzrosty", czyli tasiemki z nadrukiem rozmiarów koszul, bluzek itp., wszywanych w konfekcję. Zwinięte w krążki owe tasiemki wiszą przedzielone czymś w rodzaju talerzyków, posegregowane oczywiście według potrzeb.

O naczelnym dyrektorze „Luxpolu" mgr. Marianie Gołdenie mówią w zakładach, że „wraz z aktem erekcyjnym zostało tu wmurowane jego serce". Mnie się wydaje, że to samo można powiedzieć o setkach doskonałych fachowców zatrudnionych w tych zakładach. Pani Kazimiera Baum jest tego najlepszym przykładem...

WIESŁAWA MROCZEK

W farbiarni jak w aptece... Ani grama mniej farby, ani sekundy dłużej przetrzymać...

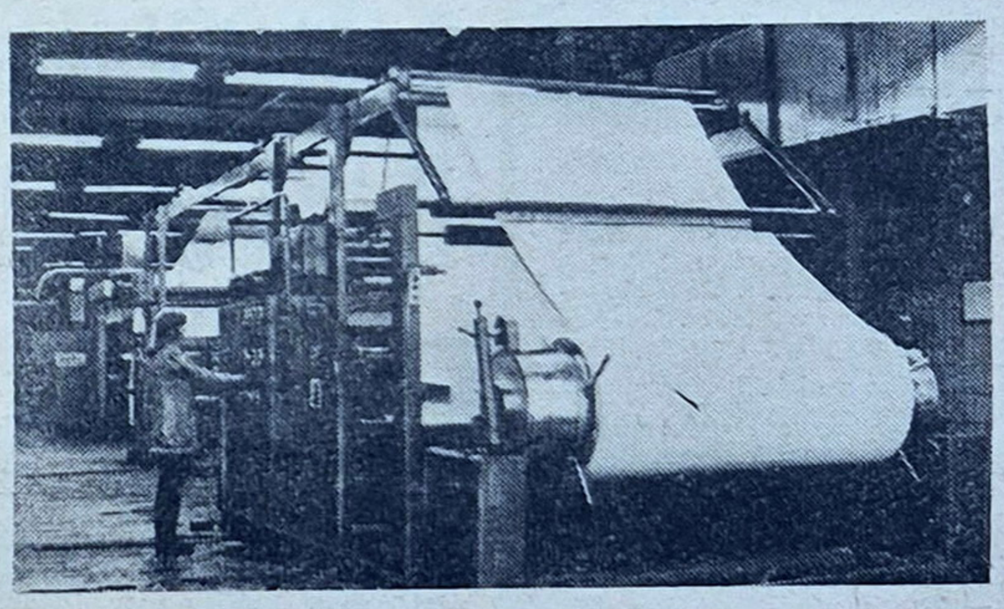

W zgrzewalni maszyny zwane punktowarkami „punktują", jakby klejąc, warstwy tkanin. Tak się usztywnia mankiety i kołnierzyki.

Dom Mody „Świata Młodych"

Mięciutka i przytulna

MOWA BĘDZIE OCZYWIŚCIE o flaneli, która poza wymienionymi już w tytule zaletami jest jeszcze ciepła, no i tania — kupon potrzebny na uszycie bluzki z długimi rękawami (2 m) rzadko przekracza cenę 50 zł. A taką przytulną flanelową bluzkę można nosić przez cały okrągły rok. Nawet w największe mrozy będzie stanowiła razem z wełnianą kamizelką dostatecznie ogrzewający stroik, a i w chłodne letnie dni jest na pewno nie do pogardzenia.

W sklepach jest mnóstwo flaneli w tzw. przedszkolackie wzorki — w misie, w słoniki, w lokomotywki, w domki, w kwiatki... Ta jest obecnie najmodniejsza, chociaż i ładne, kolorowe kratki (nie bure!) mają pełne prawo istnienia. Praktyczniejsza na bluzkę jest flanela jednostronna, tzn. taka która jest włochata tylko z lewej strony, ponieważ mniej się mechaci i jest troszeczkę cieńsza, a więc bluzka wygląda zgrabniej.

Bluzki flanelowe nosi się albo wpuszczone do spódniczki czy spodni, albo na wierzch. W tym drugim wypadku ich dół jest na ogół zaokrąglony tak jak u męskiej koszuli, a w talii lubią mieć wtedy jakiś pasek. W ogóle bluzki flanelowe lubią w tej chwili bardzo dziwne rzeczy — falbanki z tego samego lub innego materiału przy mankietach, kołnierzyku lub karczku, różne zakładki, marszczenia, plisy, obszycia kolorowymi ząbkami. Jest to nieco kłopotliwe, ponieważ flanelowa bluzka, żeby ładnie wyglądała, musi być po praniu solidnie na wilgotno wyprasowana, a te wszystkie fintifluszki szalenie to utrudniają, a po drugie i przy jej szyciu też jest więcej pracy. Jeżeli więc ktoś chciałby jej sobie oszczędzić musi poprzestać na zupełnie prostym fasonie, których też jest mnóstwo w użyciu, chociaż najbardziej stylowe są właśnie te „zwariowane".

Z takiej samej flaneli może być uszyta i cała sukienka. Króciutka, z szeroką spódniczką, wygląda bardzo wdzięcznie, ale jest to raczej strój domowy, a nie wyjściowy, ponieważ flanela niestety trochę się gniecie i po wstaniu z krzesła spódniczka nie zawsze wygląda najkorzystniej. Nad tym więc, czy warto sobie uszyć taką flanelową sukienkę, trzeba się zastanowić, natomiast do uszycia bluzki gorąco każdą z was namawiam.

RIUSZKA

STANISŁAW ZAŁUSKI — Ilustr. Józef Olejarka

IZOLDA czy MAŁGOSKA

Marek przylazł prawie o jedenastej i jęcząc zwalił się na dno grajdoła. Był skrzywiony, jakby przed chwilą zjadł pół kilograma cytryn.

— Znowu się nie wyspałeś? — przywitał go Jacek.

— Co robić? Wakacje są raz do roku.

— Ja też się położyłem prawie o północy. Kończyłem fajną książkę.

— Książkę! — prychnął pogardliwie Marek. — Czy ty naprawdę nie masz nic ciekawszego do roboty?

Jacek nie odpowiedział. Leżeli obok siebie na kocu patrząc w niebo pomiędzy słońcem a linią horyzontu. Morze uderzało o brzeg powolnymi falami.

— Dawno tu jesteś? — ziewnął Marek.

— Od dziewiątej.

— Bardzo się nudziłeś beze mnie?

— Nie. Rozmawiałem.

— Z kim?

— Z dziewczyną.

— Dorwałeś jakąś dziewczynę? — Marek usiadł. Wyraźnie się ożywił. — Znam ją?

— Nie! — Jacek powiedział to prawie ze złością. Odwrócił się na brzuch, żeby Marek nie mógł widzieć jego twarzy.

— Stary, nie polewaj. Skąd wytrzasnąłeś dziewczynę? Znam tu chyba wszystkie. Jak nie osobiście, to z widzenia. Te co się kręcą po plaży i po deptaku.

— Żadna z nich.

— Jakaś nowa przyjechała? Sama? Zapoznasz kolegę?

— Nie! — Jacek nie odwracał głowy.

— Wciąż nie i nie. Dlaczego?

— Bo to wcale nie jest tak, jak myślisz. To zupełnie coś innego.

Marek gwizdnął:

— Wariat, zakochał się!

Jacek milczał. Jego ramiona podniosły się na chwilę i opadły ruchem, który mógł oznaczać zarówno lekceważenie, jak i niechęć do dyskusji.

— Trubadur! — ironizował Marek. — Trzymajcie mnie, bo pęknę ze śmiechu. Jesteś podobny do tego durnia, o którym mówiła profesorka na „polaku". Werter czy jak mu tam było? Wzdychanie, liściki, upuszczony przypadkiem kwiat, czatowanie na ścieżce, którą przechodzi ONA. Stuknij się w głowę i leć ochłodzić się w Bałtyku. Woda taka zimna, że to ci powinno pomóc.

— Zamknij się! — Jacek nie zmieniał pozycji.

— Jak będę chciał. Widzisz, bracie, z dziewczynami to jest tak: dziewczyna może być dobrym kumplem. Pójdzie z tobą na mecz, da odpisać klasówkę i w ogóle. Do takiej nie podskakuj, bo albo już zajęta, albo jej inne rzeczy w głowie. No, a z tymi, co dolepiają sobie rzęsy i łażą cały dzień w bikini, trzeba rzeczowo: zatańczymy? Przejdziemy się? I żadnych sentymentów, bo powiedzą, że jesteś idiota. Możesz wierzyć starszemu koledze. Zna się to życie.

Jacek powoli się podniósł. Usiadł ze skrzyżowanymi nogami. Nie patrzył na Marka.

— A inne?

— Jakie inne?

— Takie jak... moja dziewczyna.

— Twoja — chrząknął Marek. — Niech ci będzie twoja. Jaka ona jest?

Jacek zmrużył oczy. Przez wąskie szparki przelewała się słoneczna jasność i biel piasku. Dalej morze: ogromne, ledwie zmarszczone oddechem południowego wiatru, błękitno-zielone.

— Równa. Świetny kolega — powiedział akcentując każde słowo. — Można z nią konie kraść. Mądra, oczytana, wszystkim się interesuje. Lubi poezję i lubi, kiedy mówię, że ją kocham.

— I nosi okulary, i ma piegi.

— Nie! — zaprzeczył gorąco. — Mówię ci, najładniejsza dziewczyna nad całym Bałtykiem. W ogóle na całym świecie.

Marek kiwał głową:

— I takie cudo jest od dwóch godzin twoją dziewczyną?

— Jest! Żebyś wiedział.

— Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę. — Marek przesypywał piasek między palcami. — Ty mi bracie nie polewaj. Ja nie z tych, którzy wierzą na słowo. Pokażesz dziewczynę, to pogadamy.

Jacek zamknął oczy. Nie potrafił sobie wyobrazić żadnego obrazu.

„...A przecież ty jesteś. Wiem na pewno, że jesteś. Czytałem o tobie w książkach, oglądałem cię w filmach, nie, to nie byłaś prawdziwa ty, ale widziałem twoje spojrzenie, uśmiech, słyszałem twój głos. Ty musisz być! Tylko trzeba cię odszukać. Spojrzymy na siebie. Powiesz — to ty? A ja odpowiem — tak, to ja. I jeszcze powiem — to dobrze, że się spotkaliśmy. Bo my musieliśmy się spotkać. A potem pokażę cię Markowi. Bo Marek nie uwierzy w twoje istnienie, dopóki cię nie zobaczy..."

Usłyszał obok sapanie i otworzył oczy. Marek stał na kocu, kręcił ramionami młynka. Potem wykonał kilka skłonów, prawie dotknął włosami piasku.

— Ależ upał — powiedział spoglądając na Jacka z góry. — Dlaczego nie wykopałeś grajdoła bliżej wody? Usmażymy się tutaj na naleśniki.

— Rano wyglądało, że nie będzie takiej pogody — Jacek również wstał. Nikły wiatr od lądu nie przynosił ani trochę chłodu.

— Słuchaj — Marek mrugnął porozumiewawczo. — Czy ta twoja dziewczyna nie ma przypadkiem na imię Julia?

Jacek nic nie powiedział.

— A może Heloiza?

— Przestań się wydziczać!

— Dobrze. Zostaniemy przy Izoldzie. Izolda ci odpowiada?

— Nie!

— Drobiazg. Trzy pięćdziesiąt, jak mawia jeden mój kumpel. Stanęło na Izoldzie. W ogóle nie podziwiasz mojej kultury i oczytania. Profesorka też nie podziwia. Zresztą nie mam głowy do szkolnym wspominków, są wakacje. No więc, stary, pokażesz mi Izoldę z daleka, nic więcej. Ja sam do niej zagaję. Niech nie wie, że jesteś mój koleś. Zobaczysz, że jeszcze dzisiaj wieczorem wyzna mi, że byłeś strasznie nudny i ma po dziurki w nosie twoich uczuć. Ja gram uczciwie, jak w totolotka.

— Dlaczego się wygłupiasz? — Jacek przełknął ślinę. Końcem stopy wiercił lej w sypkim piasku.

Marek wzruszył ramionami:

— Żal mi ciebie.

— Nie potrzebuję twojego współczucia. Wszystko gra.

— To postawmy sprawę inaczej. Może i ja chciałbym poznać taką dziewczynę? Niech wybiera: ty czy ja.

— Ona już wybrała.

— Wiem, wiem. Ciebie — klepnął Jacka po plecach. — Czego ty się właściwie łamiesz?

— Nie łamię się!

— To pokaż swoją Izoldę. A jak nie pokażesz, powiem chłopakom w klasie, że miewasz niesamowite wizje, które mają ten maleńki defekt, że są zełgane od początku do końca. Pokażesz?

Jacek kiwnął głową. Twarz miał nieruchomą. Nagle przeskoczył piaskowy wał. Ruszył prosto ku morzu. Na brzegu się zatrzymał. Od wody ciągnął orzeźwiający chłód. Fale oblewały mu nogi. Stopy coraz głębiej grzęzły w kurzawce.

„...Muszę pokazać jakąś dziewczynę. Obojętnie jaką. Byleby Marek... Nie, to nie może być pierwsza lepsza. Musi być przynajmniej podobna do ciebie, do tej którą wymyśliłem. Musi być..."

Bryzgi spadły mu na twarz, skropiły ciało zimnym prysznicem. Wysoka dziewczyna o bujnych kasztanowych włosach wbiegła do wody. Zatrzymała się o kilka kroków od niego, wysoko podniosła ramiona. Miała długie zgrabne nogi. Ciało opalone na kolor lipcowego miodu. Patrzył na nią z niechęcią, z uprzedzeniem.

„Ty byś nie stała w pozycji modelki, żeby się dać wszystkim podziwiać. I nie zerkałabyś na boki. I nie miałabyś takiego wyzywającego wyrazu twarzy..."

Ciężka ręka spadła mu na ramię.

— No, bracie, co z Izoldą? — Marek stanął przy nim.

— Zobaczysz, zaraz ją zobaczysz.

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch". Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch". W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 1,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" Warszawa ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 903. R-99

Dostajemy od was wiele listów, w których prosicie, by w „Świecie Młodych" znalazł się kącik porad z zakresu savoir vivre'u. A więc o tym, jak zachować się w konkretnych sytuacjach — w rozmowach czy sporach z kolegami, w czasie wizyty u cioci, na spotkaniu z dziewczyną, w szkole, na ulicy, na prywatce... Bo **savoir vivre** (franc. — wymawiaj sawuar wiwr), dokładne tłumaczenie: umieć żyć, oznacza właśnie kodeks towarzyski, znajomość form towarzyskich.

Cieszę się, że zwracacie się do nas z takim zaufaniem. Postaram się odpowiadać w miarę możności na wszystkie wasze pytania.

ANIKA. Kolega z mojej klasy często pożycza ode mnie książki i zeszyty. Potem odnosi mi je do domu. Czy powinnam zapraszać go do wejścia, czy odbierać tylko książki w progu?

Jeśli mu zaproponujesz: „może wejdziesz na chwilę", będzie to dobrze świadczyło o twojej gościnności i grzeczności. Ale jeśli odmówi, tłumacząc np. że musi zaraz wracać do domu, nie nalegaj.

*

MARCOWA SOLENIZANTKA. Niedługo mam imieniny. Czy powinnam zaprosić do domu koleżanki z klasy, czy też czekać w dniu imienin, aż same przyjdą złożyć mi życzenia?

Kiedyś był taki zwyczaj, że solenizant oczekiwał w domu aż zjawią się goście. Dzisiaj z reguły zaprasza się przyjaciół i znajomych, tych, z którymi chciałoby się spędzić ten uroczysty dzień. Nie każdy ma przecież warunki i ochotę na przyjmowanie gości. Ich liczbę też trzeba dostosować do wielkości mieszkania. Czy wyobrażacie sobie, co by się działo, gdyby w waszym M-3 czy M-4 spotkało się w jednym czasie na przykład 30 osób?

*

EWA T., MAKÓW PODHALAŃSKI. Moja koleżanka z klasy ma taki zwyczaj: ile razy spotyka mnie na ulicy, w szkole, na spacerze, wszystko jedno z kim — z mamą, starszą siostrą, kolegą czy koleżanką — robi tajemnicze miny i nie witając się z tamtą drugą osobą odciąga mnie na bok mówiąc: „chodź na chwilę, muszę ci coś bardzo ważnego powiedzieć". Za każdym razem jest mi głupio, tym bardziej, że wiem, iż ona tak naprawdę to wcale nic ważnego mi nie powie. Siostra moja zwracała jej już uwagę, że to bardzo niegrzeczne, ale koleżanka dalej tak postępuje.

Niemądra jest ta twoja koleżanka. Myślę, że w ten sposób chce zainteresować innych swoją osobą, a nie dostrzega, że skutek jest odwrotny: każdy będzie unikał dziewczyny natrętnej i nietaktownej (tak, tak!). Tylko w wyjątkowych okolicznościach można bowiem odwołać osobę idącą z kimś. Musi to być jednak coś naprawdę i ważnego, i bardzo pilnego. A z twego listu wynika, że ona robi to stale i bez żadnej potrzeby.

*

„WISIENKA". Od roku na tym samym piętrze co ja mieszka młody chłopak. On ma 22 lata, jest już studentem, ja 14 (ale wyglądam doroślej). Kto komu powinien się kłaniać, on mnie czy ja jemu? Koleżanka mówi, że ja, bo jestem młodsza.

Podobny problem ma ANKA M. Z WAŁBRZYCHA. Ona i jej koleżanki pytają, czy powinny kłaniać się pierwsze swojemu nowemu nauczycielowi, który jest bardzo młody i wygląda jak ich kolega.

Odpowiadam „WISIENCE": Na miejscu twego sąsiada kłaniałabym się pierwsza. Jest przecież mężczyzną, a różnica wieku między wami nie jest zbyt wielka. Jeśli jednak on tego nie robi uważając cię za istotę zbyt młodociana, nie spadnie ci korona z głowy, jeśli przy spotkaniu pierwsza powiesz dzień dobry lub się po prostu uśmiechniesz.

Odpowiadam ANCE: Studentki i uczennice powinny pierwsze kłaniać się swym nauczycielom i wykładowcom.

Ponieważ w podobnych sprawach przychodzi moc listów, podaję ogólną zasadę: pierwszy kłania się chłopiec — dziewczynie, mężczyzna — kobiecie, osoba młodsza — starszej. Na powitanie zaś **rękę podaje zawsze pierwsza** dziewczyna, kobieta oraz osoba starsza — młodszej.

ŚWIATOWIEC

BIURO POŚREDNICTWA „ŚWIATA MŁODYCH"

KULEBIAK

czyli pieróg drożdżowy

IDĄC KORYTARZEM w kierunku sekretariatu szkoły starałem się uchwycić nosem choć kilka zapachów. Może dziś uczniowie coś przypalili? Nic z tego! Taki wypadek już dawno się tu nie zdarzył.

Wchodzę do jednej z pracowni. Wygląda zabawnie. Trzy rzędy ławek, a przy każdej ławce... kuchenka gazowa. Właśnie ostatnia klasa ZSG ma lekcję o bardzo apetycznym temacie: „Potrawy półmięsne, pieczone i zapiekane". Usiadłem i patrzę. Przyszli mistrzowie patelni uwijają się jak w ukropie. Jeszcze 5 minut... i już kulebiak (jedna z potraw półmięsnych) gotowy.

— I co teraz z tym zrobicie? — zapytałem uśmiechając się do 20 kulebiaków.

— Jak to co? Zjemy!

Otóż jeśli w szkole tej są zajęcia praktyczne, a są one co drugi dzień, wówczas nikt nie musi się martwić o to, gdzie zje obiad. Przygotowuje go sobie po prostu w czasie lekcji. I nawet jeśli coś się nie uda, trzeba zjeść swoją porcję. Na drugi raz będzie już udana na pewno!

Kulebiaka skosztował

WŁADYSŁAW JUZWIK

Zdjęcie autora

Wiesia Paprocka będzie jadła dzisiaj na drugie śniadanie zapiekankę po nelsońsku. Tak brzmi bowiem temat dzisiejszej lekcji.

SZKOŁY GASTRONOMICZNE

ZASADNICZE SZKOŁY GASTRONOMICZNE kształcą uczniów w trzech specjalnościach: kucharz, kucharz-garmażer i kelner.

Kucharz pracuje bezpośrednio przy przyrządzaniu posiłków, natomiast kucharz-garmażer pracuje w przemyśle gastronomicznym przy masowej produkcji tzw. półfabrykatów spożywczych: mrożonek, galaretek, bigosów czy pasztetów.

Nauka w ZSG trwa zależnie od specjalności 2—3 lata. Dwa lub trzy razy w tygodniu uczniowie chodzą na praktykę do normalnych zakładów gastronomicznych. Za swoją pracę otrzymują wynagrodzenie miesięczne od 160 do 600 zł w zależności od roku nauki. Absolwenci ZSG mogą zdawać do 3,5-letnich techników dla pracujących lub do 3-letnich techników dla niepracujących.

UWAGA! Do klas kelnerskich nie mogą być przyjmowane osoby z płaskostopiem, a do kucharskich osoby używające okularów.

TECHNIKA GASTRONOMICZNE

przyjmują przede wszystkim dziewczęta. Egzamin wstępny zdaje się z języka polskiego i z matematyki. Można sobie wybrać specjalność — żywienie zbiorowe lub żywienie dietetyczne. W przeciwieństwie do szkoły zasadniczej, w technikum jest więcej zajęć teoretycznych, chociaż i tu obowiązuje odbywanie praktyki w zakładach gastronomicznych.

Po czterech latach nauki uczniowie otrzymują dyplom technika technologii żywienia. Posiadacz takiego dyplomu może pracować w stołówkach układając harmonogram żywienia, może być zatrudniony w laboratorium kontrolującym jakość produktów żywnościowych lub zostać kierownikiem działu produkcji, np. kiełbas w zakładzie mięsnym.

Po ukończeniu technikum można rozpocząć pracę lub zdawać na studia wyższe, np. na Wydział Chemii Spożywczej Akademii Rolniczej. (wj)

ROZWIĄZANIE KONKURSU

„50 LAT KRAJU RAD"

To tak właśnie jak poniżej powinien być wypełniony kupon konkursowy, który pod kryptonimem „Konkurs 50" należało przysłać do redakcji „Świata Młodych".

A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	Ł	M	N
2	6	4	12	9	7	13	10	1	15	3	11	14	8	5

Na nasz wielki konkurs pt. „50 LAT KRAJU RAD", który zamieściliśmy w 104 n-rze „Świata Młodych" z dn. 29.XII.72 r. wpłynęło TRZYDZIEŚCI TYSIĘCY OSIEMSET PIĘĆDZIESIĄT SZEŚĆ kuponów z odpowiedziami. Odpowiedzi w przytłaczającej większości **były prawidłowe!** GRATULUJEMY!

Dla sprawdzenia wyników podajemy uzasadnienie:

A-2: „Aurora", historyczny krążownik, zakotwiczony jest w Leningradzie.

B-6: w Moskwie zbudowano najwyższą wieżę TV w Ostankino.

C-4: Artek to międzynarodowy obóz pionierski.

D-12: w Donbasie są kopalnie węgla kamiennego.

E-9: tu Gruzini tańczą taniec dżygitów.

F-7: w delcie Wołgi żyją jesiotry, z których otrzymuje się kawior.

G-13: w Nieftianych Kamniach, „mieście" na Morzu Kaspijskim, wydobywa się ropę naftową.

H-10: tu przebiega umowna granica między Europą i Azją.

I-1: z kosmodromu Bajkonur startują radzieckie pojazdy kosmiczne.

J-15: w Bracku istnieje wielka elektrownia wodna.

K-3: tu właśnie żyją słynne ussuryjskie tygrysy.

L-11: na Kamczatce są czynne 22 wulkany; największy — Kluczewska Sopka.

Ł-14: w Jakucji wydobywa się diamenty.

M-8: na Czukotce stosowane są m.in. reniferowe zaprzęgi.

N-5: tu, na Północnej Drodze Morskiej, toruje drogę wśród lodów atomowy lodołamacz „Lenin".

Komisja Konkursowa pod przewodnictwem zastępcy redaktora naczelnego „Świata Młodych" wylosowała spośród prawidłowych odpowiedzi zwycięzców konkursu — zdobywców nagród. A oto pełna ich lista:

I nagrodę — tranzystorowy radioodbiornik z zakresem UKF — otrzymuje: Hanna Kryszkiewicz z Białegostoku;

Nagrody II i III — aparaty fotograficzne marki „Smiena" — otrzymują: Krzysztof Leszczyński z Włocławka i Zbigniew Musiał z Jordanowa;

Nagrody IV—VIII — zestawy do samodzielnego montowania odbiorników tranzystorowych: Krzysztof Wojciechowski ze Stopnicy, Romuald Maśnicki z Prabut, Arkadiusz Szczepaniak z Pyrzyc, Jan Żurawski z Lubomierza, Maciej Billewicz z Gdańska;

Nagrody IX—XX — bony książkowe: Bożena Sikora z Jarosławia, Tomasz Napierała z Poznania, Wacław Wyszyński z Chrząstowic, Grzegorz Miłoraj z Oświęcimia-Babic, Stanisław Chmiel z Roczyn, Stanisław Dyczyński z Trzebiatowa, Paweł Kostuj z Pleszewa Wlkp., Leszek Kochan z Rozwadowa, Stanisław Budzyński z Krubina, Wiesław Faluta z Wir, Zdzisław Kleszczyński z Gozdnicy, Roman Szatkowski z Wołowa.

Zwycięzcom serdecznie gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

KOPERNIK

31

Tekst: H. J. CHMIELEWSKI
Rys.: M. KOŚCIELNIAK

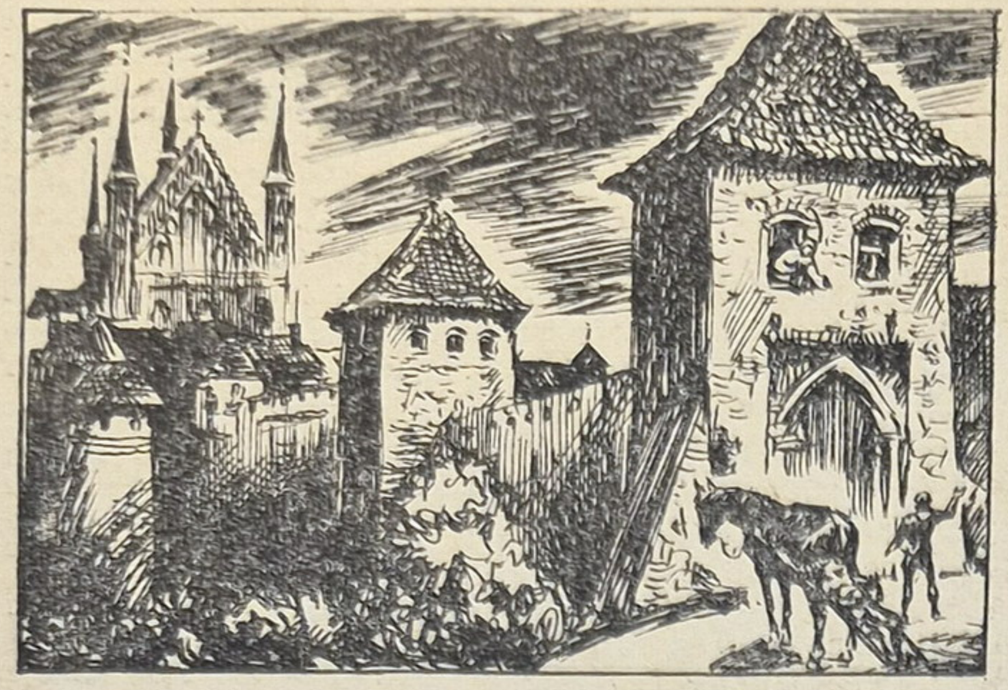

Hieronim z rannym ojcem przybył pod bramę Fromborka.
— Ludzie, otwórzcie, ratujcie! — wołał.
— Ktoś ty? — zapytał strażnik z wieży. Może ty jaki Krzyżak przebrany, albo czarownik, co? O zachodzie nikogo nie wpuszcza się za mury.

— Jaki ja tam Krzyżak! Napadli nas. Ludzie, ojciec mój ranny, umiera, otwierajcie, pomóżcie!

— Wasza wielebność, przepraszam, że obserwacje przerywam, ale jakiś człowiek raniony okrutnie, przywieziony przez wyrostka, czeka w bramie.

Rannego przeniesiono do komnaty. Mikołaj Kopernik, który był nie tylko księdzem, astronomem, prawnikiem, ale i medykiem, zajął się ratowaniem kupca.
Najpierw podwiązał rannemu poprzecinane żyły, rany obłożył ziołami, napoił go naparem wzmacniającym, po czym odchylił mu delikatnie powieki i rzekł:
— Co umiałem, to zrobiłem, ale upust krwi jest tak duży, że dusza może się nie utrzymać w ciele. Módlmy się przeto, bo życie twego ojca tylko w rękach Pana Wszechmogącego.

Burgrabia już spał, kiedy doniesiono mu o napadzie. Zerwał się natychmiast z łoża i zawołał:
— Nie będą Krzyżacy nasyłać na nas zbirów i spokoju mącić! Dosyć tego. Skoro świt wyruszamy w pościg za rozbójnikami i będziemy ich tak długo ścigać, aż sprawiedliwość wymierzymy.

Ledwo zaczęło szarzeć, gdy Frombork opuścił oddział jezdnych. Na czele, jako przewodnik i świadek zbrodniczego napadu, jechał na Siwku Hieronim.

Podążając śladami wozu, Polacy dotarli do bagiennego lasu, gdzie ukryli się rozbójnicy i pewni swojej bezkarności dzielili się łupami.

Burgrabia zobaczywszy ich, nie zastanawiając się ani chwili, zaatakował z marszu. Zbójcy ratowali się ucieczką. Schwycono tylko jednego, który był wewnątrz wozu. Inni uciekli, zostawiając uzbrojenie i cały zrabowany dobytek

C.d.n.